

Wizyta w Baia Mare

Sala zboru w Baia Mare stoi przy ulicy jako jeden z budynków ciasno ustawionych jeden obok drugiego. Działka jest mała i wąska, krótszym boki przylega do ulicy. Budynek sali prawie całą swoją szerokością zajmuje działkę, jedynie z lewej strony pozostaje najwyżej metr między ścianą a budynkiem sąsiada. Tak gęsta zabudowa nie jest czymś niezwykłym w Rumunii.

Kształt dachu sali przypomina polską, góralską architekturę. Nad drzwiami wejściowymi wznosi się daszek o opadających ostro skrzydłach. Do drzwi prowadzi kilka schodów, które zaczynają się zaraz za ulicznym chodnikiem i furtką.

Gdy wchodzę wita mnie brat stojący w drzwiach, który potem, jak się okazuje, prowadzi nabożeństwo. W krótkim przedśionku, po lewej stronie, znajduje się mała kuchnia. Po prawej są kręcone schody prowadzące na antresolę oraz dwoje drzwi od toalet.

Kolejne, przeszklone drzwi prowadzą na salę. Z przodu, obok mównicy, stoi inny z braci, trzyma w ręku mikrofon i śpiewa do akompaniamentu odtwarzanego z komputera. Na dużym ekranie zawieszonym obok mównicy pojawia się tekst pieśni. Nabożeństwo ma się zacząć za piętnaście minut.

Mam trochę czasu, więc wychodzę na antresolę. Przed nią znajduje się mały, zamykany drzwiami pokój, w sam raz np. na prowadzenie szkółek dla dzieci. Na antresoli są dwa rzędy ławek, z których rozciąga się widok na salę.

Rozpoczynając nabożeństwo brat wita przybyłych, mówi z uśmiechem, szybkimi, sprężystymi zdaniem, bardzo wyraźnie wypowiadając słowa. Przy tym patrzy na zebranych, ma czarne, nieco przysiwiałe włosy i czarne oczy, z których bije energia. Śpiew prowadzi brat, który śpiewał już przed nabożeństwem. W akompaniamencie z komputera słyszę cały zespół – instrumenty klawiszowe, bas, perkusję. Nikt z uczestników nie musi sięgać po śpiewnik, tekst jest na ekranie. W pierwszym rzędzie, po lewej i prawej stronie ustawione są dwie kamery obsługiwane przez dwie osoby. Jestem blisko jednej z nich, mogę zobaczyć, że jest podłączona

do komputera i realizuje transmisję internetową.

Po pieśni prowadzący prosi do modlitwy. Wydawało mi się, że mówi „proszę o powstanie”. Ktoś zaczął się modlić, a ja, zamyślony, nie zauważyłem, że jestem jedynym, który stoi. Wszyscy w zasięgu mojego wzroku są jakoś niżej ode mnie, zerkam na nich – są na kolanach. Ci, którzy są z przodu, znaleźli sobie punkt podparcia na bocznych ławkach pod ścianami, ci w dalszych rzędach oparli dłonie na oparciach ławek przed nimi, wszyscy klęczą, każdy nieco w inną stronę, wielu ma twarz ukrytą w dłoniach.

Po pieśni, bez dodatkowych wstępów, prowadzący prosi mówcę do kazania. Wszystko dzieje się szybko, odnoszę wrażenie zdecydowania i konkretności. W trakcie kazania cytowane teksty biblijne wyświetlane są na ekranie.

Po przerwie pomodlić się może każdy, kto chce. Potem następuje część, w której chętni czytają psalm, śpiewają pieśń, deklamują wiersz. Nikt tu na nikogo nie musi czekać, nikt nikogo nie wyznacza, kolejne osoby zajmują miejsce z przodu, obok mównicy, śpiewają, grają. Przyszli na nabożeństwo z instrumentami, nastroili je wcześniej. Siostra w średnim wieku śpiewa pieśń, matka z dwiema córkami grają na instrumentach strunowych, dziewczynka śpiewa trzymając w ręku mikrofon, bez towarzyszenia instrumentu. Gdy na sali robi się gorąco, ktoś wyciąga dłoń z pilotem w stronę dwóch klimatyzatorów, włącza je i nastawia temperaturę. Dociera do mnie chłodny powiew.

Na koniec śpiewamy pieśń, której nigdy nie słyszałem. Jej melodia i rytm są nowe, nie takie jak te, które śpiewa się w gronie od dziesięcioleci. Po zakończeniu mówię jednemu z braci, że jestem pod wrażeniem sali i nabożeństwa. Zdradza on, że decyzja o budowie sali zapadła niewielką większością głosów. Potem zarejestrowano zrzeczenie i ułatwiono w ten sposób przekazywanie datków. Oglądam wmurowaną na froncie sali tablicę informacyjną z napisem: „Dom modlitwy i badania Biblii”. Brak nazwy grupy religijnej po to, by nie stwarzać wrażenia sekty u innych chrześcijan, którzy chcieliby zaglądać.

Kubic Piotr